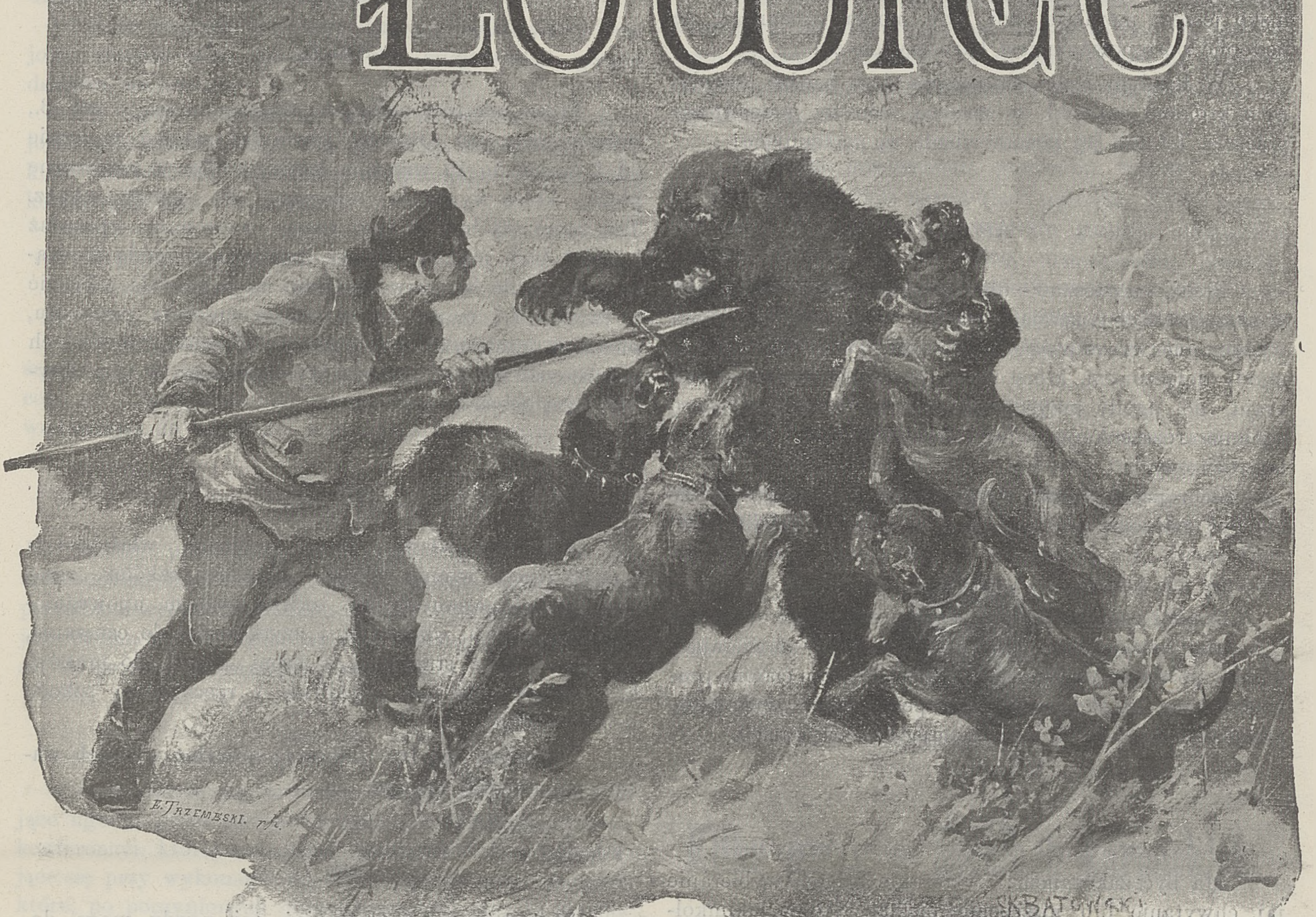
Nr. 20. Lwów, 15. października 1902. Rok XXV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

1. Dr. Fuchs Stanisław.
2. Pawlików Konstanty.
3. Schwartz Michał.
4. Dworski Alexander.
5. Malisz Tadeusz.

Międzynarodowa konwencya w sprawie ochrony ptactwa.

Pomimo tego, że w wielu krajach Europy ptactwo pożyteczne coraz większej doznaje ochrony, liczba naszych miłych śpiewaków zmniejsza się przerażająco. Powodem tego jest nielitościwe mordowanie biednych ptasząt wtedy, gdy w drodze na południe lub z powrotem, zmęczone, zapadają na południowych wybrzeżach Europy. Przedewszystkiem głodne Włochy uprawiają masowy mord tych nieszczęśliwych podróżników — a nowoczesna technika daje im coraz więcej wyrafinowane środki łapania i mordowania zmęczonych ptaszą.

Przyjaciele ptactwa nie próżnują jednak — w r 1895 republika francuska dała impuls do zwołania międzynarodowej konferencyi w tej sprawie. Konferencya ta odbyła się między 25 a 29 września tego roku i dała podstawę do zawartej właśnie w bieżącym roku konwencyi w sprawie ochrony ptactwa, do której przystąpiły następujące państwa: Austro-Węgry, ks. Lichtenstein, Belgia, Francya, Hiszpania, Grecya, Monaco, Portugalia i Szwajcarya. Nie przystąpiły, pomimo wzięcia udziału w konferencyi Anglia, Rosya, Niederlandy i oczywiście — Włochy. Na pierwszych trzech nie wiele zależy — ostatnie są najważniejsze, ale też i najtrudniej

wciągnąć je w jakąkolwiek akcyę w tym kierunku. Rząd obawia się zabronić ludności łapania i mordowania ptactwa, zwyczaju, uświęconego długoletnią praktyką, z obawy, aby nie wzburzyć tej ludności, która sama za nisko jeszcze moralnie stoi, aby mogła zrozumieć, że podobne postępowanie jest barbarzyństwem.

W każdym razie konwencya jest bardzo pożądanym krokiem naprzód w sprawie ochrony przelotnego ptactwa. Istotne jej postanowienia są następujące:

Art. 1.

Ptaki, użyteczne dla gospodarstwa wiejskiego, w szczególności pożerające owady, a mianowicie ptaki wymienione wyczerpująco w wykazie jako załącznik do ugody dołączonym, który przez prawodawstwo każdego kraju, do ugody przystępującego, może być w miarę uznania rozszerzonym, będą bezwarunkowo przedmiotem ochrony.

Ochrona ta będzie wykonywana w ten sposób, że ma być zakazane zabijanie tych ptaków w jakikolwiekbądź sposób i o jakiejkolwiekbądź porze, niemniej niszczenie ich gniazd, jaj i młodych.

Dopóki żądanie to nie będzie osiągnięte wszędzie i w całej rozciągłości, obowiązują się strony zawierające ugodę, powziąć, względnie przedłożyć swym ciałom prawodawczym postanowienia, zapewniające wykonanie przepisów, zawartych w następujących artykułach.

Art. 2.

Ma być zakazanem: wybieranie gniazd, wybieranie jaj, chwytanie lub niszczenie piskląt i to w jakimkolwiekbądź czasie i w jakikolwiekbądź sposób. Ma być wzbroniony przywóz i przewóz, transport, podaż, sprzedaż i zakup tych gniazd, jaj i piskląt. Zakaz ten jednak nie ma obejmować tych gniazd, które ptaki te pobudowały w domach lub na domach mieszkalnych, budynkach lub wewnątrz podwórz, a które zburzyli właściciele tych domostw, użytkowcy lub ich pełnomocnicy.

Przepisy tego artykułu mogą być zniesione, wyjątkowo, w szczególności ze względu na jaja czajcze i mewie.

Art. 3.

Ma być wzbronione zastawianie i używanie łapek, klatek, sieci, sideł, prętów z lepem i wogóle jakichkolwiek w inny sposób urządzonych środków, zmierzających do ułatwienia masowego poławiania i zabijania ptactwa.

Art. 4.

Na wypadek, gdyby strony zawierające ugodę, nie były w możności zastosować postanowień wzbraniających, wymienionych w poprzedzającym artykule, natychmiast i w całej ich rozciągłości — mają być upoważnione do złagodzenia tych zakazów przez ustępstwa, które za konieczne uznają. Natomiast zobowiązują się ograniczyć używanie rodzajów, przyrządów i środków łowienia i zabijania w ten sposób, aby stopniowo doszły do urzeczywistnienia środków ochronnych, wymienionych w art. 3.

Art. 5.

Prócz zakazów ogólnych, wspomnionych w art. 3., wzbronionem jest również: łowić lub zabijać w czasie od 1 marca do 15 września każdego roku te pożyteczne ptaki, które wymienia dołączony do ugody wykaz. Tak samo ma być w tym czasie wzbroniona sprzedaż i podaż tych ptaków. Strony zawierające ugodę obowiązują się, o ile ich prawodawstwo na to zezwala, zabronić w czasie od 1 marca do ostatniego września przywozu, niemniej transportu tych ptaków. Jednakże w krajach północnych ma być trwanie wymienionego w tym artykule czasokresu zmienione.

Art. 6.

Właściwe władze mogą przyznać właścicielom i użytkowcom winnic, sadów i ogrodów, szkółek, zasadzonych lub zasianych pól, tudzież osobom, upoważnionym przez tych właścicieli i użytkowców do czuwania, czasowe prawo strzelania z broni palnej do ptaków, których obecność jest szkodliwa i rzeczywistą szkodę może zrządzić.

Natomiast ma być zakazaną sprzedaż w takich warunkach ubitych ptaków.

Art. 7.

Wyjątków od postanowień tej ugody mogą dopuszczać właściwe władze w interesie wiedzy lub celem wprowadzenia zanikającego gatunku, lecz przy uwzględnieniu potrzeby w każdym szczegółowym wypadku i po przedsięwzięciu wszelkich potrzebnych środków — wykluczających nadużycie.

Pod temi samemi zastrzeżeniami ma być dozwolona sprzedaż, łowienie i trzymanie ptaków pokojowych. Zezwolenia mają udzielać właściwe władze.

Art. 8.

Postanowienia niniejszej ugody nie mają być stosowane do ptactwa i zwierzyny, znajdującej się w zamkniętych okręgach łowieckich, oznaczonej przez krajowe ustawodawstwo jako „łownej“. Wszędzie indziej ma być zabijanie pierzastej zwierzyny dozwolone tylko bronią palną i tylko w czasie ustawą oznaczonym. Państwa, zawierające ugodę wzywa się do zabronienia sprzedaży, transportu, przewozu ptactwa, na które w ich okręgu nie wolno polować, w czasie trwania tego zakazu.

Art. 9.

Każda ze stron, przystępujących do konwencyi, może ustanawiać wyjątki od postanowień niniejszej konwencyi:

1. ze względu na ptaki, które wedle krajowego prawodawstwa można strzelać lub ubijać, jako szkodliwe dla łowiectwa lub rybactwa;

2) ze względu na ptaki, które prawodawstwo krajowe oznacza jako szkodliwe dla miejscowego gospodarstwa wiejskiego.

W braku urzędowej, przez prawodawstwo krajowe sporządzonej listy, ma 2gi ustęp niniejszego artykułu stosować się do wykazu dołączonego do niniejszej konwencyi, jako załącznik.

Art. 10.

Strony, zawierające ugodę, przedsięwezmą stosowne środki, by w przeciągu trzyletniego czasokresu, płynącego od dnia podpisania ugody, doprowadziły swe prawodawstwa do zgodności z niniejszą konwencyą.

Art. 11.

Strony, przystępujące do ugody, będą sobie za pośrednictwem francuskiego rządu, udzielały ustaw i rozporządzeń, w drodze administracyjnej w państwach swych już wydanych, lub które wydane zostaną, a odnoszących się do przedmiotu niniejszej konwencyi.

Art. 12.

Jeżeli okaże się potrzeba, wezmą strony, zawierające ugodę, przez zastępców udział w międzynarodowej konferencyi, której zadaniem, zbadać kwestye, nasuwające się przy wykonaniu ugody i zaproponować zmiany, które, po poczynionych doświadczeniach, okazały się pożyteczne.

Art. 13.

Państwa, które nie uczestniczyły przy niniejszej konwencyi, będą na wyrażone żądanie dopuszczone do współudziału. O przystąpieniu do konwencyi będzie w drodze dyplomatycznej zawiadomiony rząd francuski. a ten zawiadomi o niem inne państwa, które podpisały konwencyę.

Art. 14.

Niniejsza ugoda winna być wprowadzoną najpóźniej w przeciągu jednorocznego okresu, płynącego od dnia, w którym nastąpiła wymiana dokumentów ratifikacyjnych. Ma ona dla państw, które podpisały konwencyę, pozostać w mocy przez czas nieoznaczony. Gdyby które państwo wypowiedziało konwencyę, ma to wypowiedzenie znaczenie tylko ze względu na państwo, które wypowiedziało i to dopiero w rok po dniu, w którym wypowiedzenia tego udzielono państwom, do konwencyi należącym, do wiadomości.

Art. 15.

Obecna konwencya ma być ratifikowana, a dokumenty ratifikacyjne mają być wymienione, ile możności jak najrychlej, w Paryżu.

Art. 16.

Postanowienie drugiego ustępu art. 8. niniejszej konwencyi nie ma wyjątkowo zastosowania do północnych prowincyi Szwecyi, a to ze względu na zupełnie odrębne, klimatyczne warunki, w których prowincye te się znajdują.

Pomiędzy pożytecznem ptactwem wylicza dodany do konwencyi wykaz następujące gatunki: Kilka gatunków sów pożytecznych, wszystkie gatunki dzięciołów (między nimi i zieloną żołnę, niszczycielkę pszczół), dudka, pełzacze, bargle, pomurniki, lelki, słowiki, kopciuszki, sikory, mysie króliki, pliszki, jaskółki wszelkich rodzajów, krzyżodzióby, zięby, trznadle, czyżyki, szpaki, białe i czarne bociany.

Za szkodliwe uważa konwencya:

Orły i sępy wszelkich rodzajów, kanie, wszystkie rodzaje sokołów, gołębiarza, kobuza, puhacza, kruka, srokę, sojkę, szarą i purpurową czaplę, bąka, pelikana, kormorana, nury.

Kilka uwag o jeleniach karpackich.

Przez

A. hr. Sumińskiego.

Rykowisko tegoroczne rozpoczęło się pojedynczymi głosami około 15-go września, 18-go zaś jelenie już dobrze ryczały, 19-go spadły śniegi, powietrze się oziębiło, nastała cisza w kniei, jakby nożem uciął, a 24-go dopiero rozpoczęło się nieśmiało powtórnie i trwało nieprzerwanie, choć 30-go zesłały nam nieba niepogodę. Deszcz padał bez przerwy, kłęby i tumany gęstej, mokrej mgły toczyły się leniwie nad lasami, sięgając aż do ziemi i zakrywając widok, bo czasami zaledwie na 20 kroków rozróżnić można było drzewa. Często też napotykało się pełzające ogromne jaszczurki, świecące i czarne jak heban, z jaskrawemi, żółtemi plamami, wróżba niezawodna, że słota trwać będzie dłużej. Dwa razy na dzień powracało się do schroniska przemoczonym do nitki od spodu, w stanie zdemoralizowanym tą aurą, albo nie doznawszy spotkania, albo spłoszywszy jelenie, gdyż podchodziło się do nich za blisko i wtedy widziało się już tylko sylwetkę tonącą w mgle; o strzale ani mowy.

Ktoby nabił sobie głowę teoryami z książek niemieckich o zachowaniu się jeleni podczas rykowiska, na płajach, po strzale i t. d. pisanych tamże z drobiazgową dokładnością, ten przyjechawszy do Karpat, zetknąwszy się z naszym jeleniem, zawiódłby się na każdym kroku boleśnie. Moje wiadomości na tem polu, nabyte są w kniei, z nich zaś jeden jest tylko pewnik, że rykowisko rozpoczyna się około 15-go września.

Hr. J. Al. Bielski pisze w *„Łowcu"* Nr. 17, że jesteśmy nowicyuszami co się tyczy spraw jelenich. Nie tylko, że podzielam najzupełniej to zdanie, ale idę dalej, bo powiadam, że oprócz nowicyuszowstwa co do jeleni samych, nie posiadamy nawet odpowiednich wyrażeń, by módz swoje spostrzeżenia wypowiedzieć, posługujemy się językami obcymi. By pójść krok naprzód trzebaby: 1. aby wszyscy ci, którzy stykają się z tą najszlachetniejszą naszą zwierzyną, odzywali się koniecznie w *„Łowcu"* ze swojemi spostrzeżeniami; 2. aby stworzyć, a raczej uzupełnić gwarę naszą i słowa przeważnie niemieckie zastąpić naszemi.

Nie wątpię ani chwili, że słowa nowe wywołają krytykę i burza niezadowolenia może rozszaleje znów w łamach naszego *„Łowca"*, że jednak prócz tego, nikt nic nowego nie zaproponuje, przeto burza minie a słowa się utrzymają i wszystko będzie w największym porządku. Chodzi koniecznie o dopełnienie tego słownika, przez co ułatwia się korespondencyę — zaś użyciem, ogólnie zgodnem, daje się zarazem prawo obywatelstwa nowościom, a właśnie te korespondencye wyświetlić mogą ten liczny szereg zagadek.

Teorya powiada, że jelenie ryczą najlepiej w zimne, jasne ranki, niektórzy znów twierdzą, że wtedy, gdy ma się na zmianę, inni na deszcz i t. p. Ani pogoda, ani deszcz, ani mgła, ani zimno, ani ciepło nie wpływa na jakość rykowiska i na dobroć jego. Jelenie nie respektując ani baro-ani-termometru — ryczą wtedy, kiedy im się podoba, a raczej wtedy, gdy są na tropie łani bekającej się (*brunftig*) lub wtedy, gdy do jelenia głównego (*Platzhirsch*), otoczonego łaniami, zbliża się jeleń inny i tu znowu jeleń ten wtedy tylko ryczy, gdy się rywala obawia, kibica (*Beihirsch*), a to, sądzę, poznaje on po głosie. Śpiczak, widłak, szóstak, ósmak, jelenie słabe (*Schneider*) nie imponują bykowi staremu, który wie, że ci amatorzy słodyczy hymenowych, choć ryczą, zawsze zostają w odległości należytej, z szalonym respektem przed razami potężnego wieńca. W ryku tych młodych jeleni, jeleni słabych, nie ma nic potężnego, owszem zauważyłem w nim, jakby użalanie i skargę. Folgują one sobie w ryczeniu, bo krew się w nich burzy i namiętności grają a nieraz głos ten kończy się szybkim, krótkim, grubszym, urywanym rykiem, który podobny jest do głosu, wydawanego przez jelenia grubego, gdy skacze na łanię. A przecież słaby ten jeleń jest sam? Nieraz już widziałem jelenie słabe w towarzystwie łań, tego roku n. p. lichy szóstak i drugi takiż ósmak, miały każdy po jednej łani, a ryczały noc i dzień, głosem jeszcze bardzo nie wyrobionym, w rewirze, gdzie byków grubych nie brak, a które niedaleko tych parek spotykałem same, jak palec, porykujące bardzo leniwie, a słyszeć musiały nieustający ten koncert młodzików?

Rzecz dalej nie wytłómaczona dla mnie zupełnie, że prawie rokrocznie rykowisko przerywa się na kilka dni i to nie stopniowo, lecz raptem, z dnia na dzień; po dobrem ryczeniu, głuche milczenie. W całej kniei ani jednego głosu. Jakżeż to tłómaczyć? Gdzie szukać przyczyny. Ani temperatura, ani stan barometru się nie zmienia, nie ma nic nowego w kniei. Czy może pojawienie się wilków tak deprymująco podziałać od razu w całej kniei? Na temto polega nowicyuszowstwo wspomniane, że każdą tezę, którą dziś sobie postawimy w myśli, już nazajutrz zbijają nam jelenie same, swojem zachowaniem. Jeleń bardzo gruby, kapitalny, widziany w towarzystwie sześciu łań, ryczał doskonale od wczesnego ranka do południa, mając kibica niedaleko, jeleń drugi, także kapitalny w towarzystwie czterech łań, tego samego dnia o tym samym czasie widziany, pary z pyska nie puścił, nawet nie mruczał, choć miał kibica, ryczącego doskonale. Tego drugiego jelenia sam widziałem, opowiem więc, jak się rzecz miała. Ciemno jeszcze było, gdy dotarłem zdyszany i zziajany, mimo deszczu, błota i przemoczonych nóg do miejsca, gdzie w ranek ubiegły ryczały wytrwale i długo trzy jelenie. Cisza w kniei była zupełna, deszcz kapał z gałęzi i liści, od wschodu zaś powoli zaczęło się rozwidniać, choć mgła gruba toczyła się kłębami, tłukąc się po ziemi i zakrywając wszystko. Małe ptaszki się budziły, sylwetki drzew bliższych poczęły się wyłaniać z morza niegodziwej mgły, zdala dochodził głos ryczącego gdzieś hen jelenia, zresztą cisza. Zrobił się dzień, smutny i ponury, ale dzień. Posunąłem się zniechęcony w górę, gdy nagle ujrzałem łanię z cielęciem na bliską odległość, 30 kroków, przypatrujących mi się uporczywie dobrą chwilę. Byka przy nich nie było. Około godziny szóstej dopiero, znacznie niżej podemną, w dole nad potokiem, usłyszałem głos upragniony, i prawie z godzinę potrzebowałem, aby się do niego zbliżyć, więc blisko nie było. Głos ten wydawał mi się podejrzany i zdawało mi się, że właściciel jest jeleniem słabym; mimo to, nie mając nic do stracenia, postanowiłem go podejść i obejrzeć. Zacząłem tedy opuszczać się w dół, przeprawiając przez mokre, oślizłe kłody, powoli coraz to zbliżając się do dobrze wciąż ryczącego. Tak zbliżyłem się wreszcie na jakich 100 kroków, lecz z powodu mgły, nic zobaczyć nie mogłem, więc idę dalej; jeleń wciąż ryczy na prawo odemnie. Posuwam się ostrożnie drożyskiem, na którem się teraz dostał, nagle z lewej jego strony — gałęzie trzeszczą i z maliniaków, z których od chwili musiały mnie obserwować, wybiega kłusem pięć sztuk, cztery łanie i potężny byk, wpadają w cwał, a następnie zwolniwszy, giną we mgle. Jeleń po prawej, kibic umilkł, wyszedł na drożysko, spojrzał na mnie, pokazał mi wieniec, potwierdził moje przypuszczenie, bo był to słaby ósmaczek, i spuściwszy głowę poszedł na drugą stronę, odnalazł trop i kłusem podążył za tamtem towarzystwem. Cały więc czas słyszałem tylko kibica, w tym wypadku łatwo byłoby głosy odróżnić — byk zaś gruby, ani pary z pyska nie puścił, ani nie pomrukiwał, słowem zupełnie ignorował młodzieńca. I tamten gruby jeleń z sześcioma łaniami, wspominany poprzednio, miał kibica w odpowiedniej odległości, lecz ryczał wciąż, odpowiadając na interpelacye młodego. Dwa grube jelenie, zupełnie odrębnie, inaczej. Że takie słabe jelenie, będące wciąż w pobliżu rudla, nie raz pohulają w haremie, to nie ma kwestyi. Pożywiają się one wtedy, gdy jeleń gruby, władca swego haremu, bądź to walczy z rywalem, zagrażającym sułtanostwu, bądź to oddali się od rudla w pogoni za nim, albo też w pogoni za łanią jałowicą (*Schmaltier*), która wprawdzie kokietuje i drażni, lecz jeszcze poddać się nie chce.

Starsze, grube jelenie nie ryczą przez cały dzień, że się tak wyrażę, na całe gardło, pomrukują (*trensen*), tylko, ryknąwszy głośno raz po raz, i to pomrukiwanie słychać tylko z bliska, a więc na 100, 200 kroków najdalej. Słaby jeleń przeciwnie, ryczy nieustannie, hała-

śliwie, głosem, często nie wyrobionym, który nieraz przypomina krowę domową i głos ten nie robi wrażenia na człowieka, jak właśnie potężne, tubalne, wstrząsające ryknięcie jelenia grubego.

Pojęcie, co jest gruby jeleń kapitalny, co łowny, co słaby jest również względne i nie zawadzi o tem kilka słów wspomnieć. Jeleń słaby, często kibic podczas rykowiska, zwykle w bliskości rudla się trzymający, może być śpiczakiem, widłakiem, szóstakiem, ósmakiem i dziesiątakiem. Strzelać na rykowisku, do tych jeleni często bardzo naiwnych, to rzeź niewiniątek. Następnie mamy jelenia grubego, który od dwunastaka do czternastaka dalej jest jeleniem kapitalnym. To jest teorya, która musi być dla ustalenia granic ogólnych, a teraz praktyka wykazuje nieraz, że i dwunastak jeszcze często musi być podciągnięty pod rubrykę jeleni słabych i nadwrót ósmak czasami jest łowny, gruby, a dziesiątak kapitalny. O tem poucza oko myśliwego i jakość jelenia. Wszak strzelając do jelenia, nie strzelamy do przepiórki i dokładnie oglądamy, nie tylko do czego, ale i jak strzelamy. Strzał lekkomyślny do jelenia przynosi ujmę prawdziwemu myśliwemu i wtedy należałoby się wskrzesić dawny polski zwyczaj, a rozciągnąwszy winowajcę na jeleniu, sforami lub kordelasem ukarać wołając: „Ho, ho, to dla szlachetnego prawa łowieckiego; ho, ho, to dla orszaku myśliwych“ i t. d. Dla wyregulowania stanu w kniei powinno się odstrzelić kilka jeleni słabych, stosunkowo do preliminarza, którym i grube muszą być objęte, a nawet kilka cieląt należałoby usunąć, zamiast łań, gdzie zawsze jest niebezpieczeństwo ubicia cielnej, chyba że ktoś dokładnie odróżnia między łanią krową (*Alttier*), którą szanować należy i łanią jałowicą (*Schmaltier*), którą możnaby odstrzelić w razie, jeżeli łań jest za wiele. Ta ostatnia historya i przy strzelaniu tylko grubych, lub łownych jeleni musi sprowadzić degeneracyę tej wspaniałej, królewskiej zwierzyny. Niektórzy mniemają, że ostra zima i wilki dziesiątkują stany, lecz to jest rzecz problematyczna. U nas zimy coraz łagodniejsze, a wilki nie zawsze przychodzą do każdego rewiru — tymczasem zaś jelenie słabe skaczą na łanie i tworzą indywidua liche. Inaczej być nie może. Jaki reproduktor, taka produkcya. Wobec tego, że ustawa niestety, nie pozwala w zimie strzelać do jeleni, a w grudniu odstrzeliwać łań jałówek i byków słabych, czas najodpowiedniejszy byłby w sierpniu na wytycz. Z lornetką przy oczach należałoby wybierać słabe jelenie, a urok tego polowania nielada, bo i nie łatwe. Po rykowisku czas nieodpowiedny, wtedy bowiem jelenie potrzebują spokoju i wypoczynku po pracy. Nie jeden, który w pełni sił, okrągły i wypasiony, krasny idzie na gody, po nich jest zniszczony i schudzony, pobekany albo zbekany (*abgebrunftet*), pieczęć (*Brunftfleck*) tylko ma wielką, a tu zima za pasem i wkrótce o nowym wieńcu pomyślić będzie trzeba i to lepszym, niż roku zeszłego. Gdy zaś jeleń ten zniszczył się zanadto pracą płciową, wtedy sił nie ma i wieniec nowy, mimo wszelkich wskazówek, że jest to wieniec jelenia grubego, jest gorszy, niż być powinien, mniej ma odnóg i jeleń taki cofnął się, jest cofnięty (*zurückgesetzt*).

Dziwne to nieraz to zachowanie jeleni. Jeden słysząc kroki zbliżającego się człowieka, a słyszeć musi, ryczy wytrwalej i zbliża się wprost na odgłos łamanych gałęzi i szmeru, inny zamilknie i ucieka. Jeden ostrzeżony beknięciem łani, milknie i znika wraz z nią, drugi ryczy jeszcze lepiej, ignorując niebezpieczeństwo.

Jeleń ryczał dobrze, doszedłem do niego na strzał, nie widziałem go jednak jeszcze, gdy łania stojąca z cielęciem na uboczu, spostrzegłszy mnie, uciekła spłoszona z trzaskiem i beknęła tubalnie kilka razy po sobie. Byk na chwilę przestał ryczeć, za chwilę dopiero odezwał się i przyszedł do mnie na sztych, na 40 kroków, przypatrując się chwilę, następnie odwrócił się, powoli odszedł ze 20 kroków dalej, stanął i znów patrzał w moją stronę. Grube jelenie po beknięciu łani zwyczajnie uciekają i salwują się ucieczką za nią, lecz nie zawsze.

Często też rola sułtana w haremie zmienia się z dnia na dzień. Na dowód niech posłuży, że jeleń, widziany z bliska, dziesiątak gruby, odznaczający się oryginalną formacyą wieńca, który nie mógł być zapoznany, chodzący dziś w otoczeniu czterech łań, jako jeleń główny, nazajutrz widziany był w tem samem miejscu, sam jak palec, ryczący, jako kibicujący jeleniowi innemu, który mu odpowiadał, znajdując się niedaleko w towarzystwie tych czterech łań, zająwszy miejsce jelenia głównego, zwyciężywszy i odbiwszy prawdopodobnie rywala. Prócz razów na skórze pobitego, walki te zostawiają widoczne i wyraźne ślady w kniei, gdzie widać kółka wydeptane, gdy wieńcami się zwarły i długie rozczapierzone tropy, od poślizgujących się raci podczas popychania.

Jeleń jest zwierzę leniwe, które niechętnie się rusza szybko, i tylko, gdy spłoszone wpada w cwał i wtedy umie uciekać, jak strzała. Imponujące wprost są jego ruchy i zwroty, szybkie zrywanie się, znikanie wobec ogromu ciała i wieńca. W czasie rykowiska zazdrość i popęd płciowy rozdziela byki, które dotąd razem się trzymały zgodnie i wtedy chodzą one osobno, pojedynczo. Jest to pora, w której majestatyczne, poważne ruchy zamieniają się na ciągły niepokój, kręcenie się po kniei i szukanie łań po tropach, z głową spuszczoną. Wtedyto łanie bekające się wydzielają park, parkot, wywołujący silną wonią, popęd płciowy u jelenia, który znów tenże okazuje ryczeniem. Gdy zaś jest z łanią taką, wtedy nie znosi nawet w swem towarzystwie małych śpiczaków, które już po roku mają co prawda pieczęć (*Brunftfleck*), plamę płciową pod brzuchem; toleruje on tylko cielęta, i tym nic złego nie robi. Spotykane zaś podczas rykowisk cielęta chodzące same, są prawdopodobnie liche, zapoznane śpiczaki, albo cielęta, które odcięły się na chwilę od matki, pędzonej przez byka a niezupełnie się jeszcze bekającej. Niektórzy utrzymują, że z początkiem rykowiska ryczą grube później zaś słabe jelenie — tak jednak nie jest i tak z początkiem, jak z końcem rykowiska ryczą grube, i słabe jelenie. Co do godzin, w których ryczą, również nie ma żadnych reguł, tak samo co do tego, jak niektórzy utrzymują, iż między ósmą a dziesiątą, jeleń idzie do kąpadła. (*Suhle*). Jeleń macza znużone i rozgorączkowane członki o różnych porach dnia, więc nie tylko nie respektuje baro- i termometru, ale i chronometr lekceważy. Że łanie powtarzają, jak inne zwierzęta, stąd pochodzi ryczenie spóźnione. Nie dalej, jak przeszłego roku, jelenie odzywały się w grudniu, i to do rzadkości nie należy. Jeleń odbity (*abgekämpft*) przez silniejszego rywala idzie i szuka nowych przygód romantycznych, a że obszary, na których się porusza, są ogromne, więc często

i dobę przejdzie, a nie znalazłszy pociechy, milczy, aż wpadłszy na trop z parkiem znów zaczyna ryczeć. Sądzę, że łanie nie bekające się, które się spotyka same w kniei podczas rykowiska, żadnego wrażenia na jelenia nie robią i te one ignorują, kierując się tylko doskonałym swoim wiatrem.

Jeszcze jednem spostrzeżeniem muszę się podzielić z szanownymi towarzyszami, a to tem, że byk, prawie każdy, nadzwyczaj trafnie i niefortunnie dla myśliwego się maskuje. Przy dobrym wiatrze i niesłyszany możesz zobaczyć jelenia zupełnie odkrytego, na polanach lub jasnych otwartych miejscach, gdy jednak słyszy niebezpieczeństwo lub wiatr, czasami wirujący nieznośnie, doniesie mu o zbliżaniu człowieka, posuwa się, oczekując, nie wiedząc jeszcze, czy naprawdę wróg idzie, ale zawsze tak potrafi stanąć, że zwykle strzelić nie można. Ogromne to zwierzę tak stanie szczęśliwie dla siebie, za bukiem, smerekiem lub jodłą wybraną, nareszcie pod rostami, że widzisz tylko jego głowę, albo zad. Jest to zmysł samozachowawczy.

Na zakończenie dodam jeszcze, że niesłychanie jestem ciekawy, czy wezwanie hr. Bielskiego odniesie pożądany i dawno gorąco oczekiwany skutek, czy przecież doczekamy się korespondencyi z knici króla karpackiego.



PRZELOT ŻÓRAWI.

Przez błękity w niebo wzbity,
Ponad pola, ponad szczyty,
Leci ptaków sznur;
Lecą ptaki rozpłakane,
Lecą w słońcu pozłacane,
Wśród pogodnych chmur!

Płyną sznurem, płaczą chórem...
Pod gwiazdami, pod lazurem,
Słychać płacz i jęk...
Słychać skrzydeł trzepotanie,
Z ziemią rzewne pożegnanie,
Słychać smutku dźwięk!

Noc zapada! Ziemia blada
W ciszy do snu się układa,
Kona jasny dzień...
Wśród błękitów one świecą,
W słońca blasku jeszcze lecą,
Choć na polach cień!

Ponad łany, pozłacany
Księżyc roztlił blask miedziany,
Ucichł wiatru szum...
Gdzieś z ugorów światłem zlanych,
Do serc płynie rozsłuchanych,
Pieśń serdecznych dum!...

Płynie rada, do serc wpada,
Łzę wyciśnie, z duszą gada,
Tęskna jak ten świat,
Lecz nie płynie złotą rosą,
Bo dziś właśnie szron swą rosą,
Ściął ostatni kwiat!

Ptaki płyną, niebo miną,
I w oddali, w mroku giną,
Poleciały het!
Już nie słychać!... Poleciały!...
Cisza! Smutek skamieniały!...
Zmilkł ostatni flet!

Gwiazd gromady, złote ślady,
Meteorów lśnią się grady,
Mlecznej drogi brzask!...
Łzy ukradkiem błyśnie złoty,
Pełnej bolu i tęsknoty,
Błyśnie — zgaśnie blask!

Albert Mniszek.



Korespondencye.

Przez c. k. leśnictwo kameralne w Sołotwinie otrzymujemy następujące sprawozdanie o wspaniałych rezultatach arcyksiążęcego polowania w obrębie ck. zarządu lasów i dóbr skarbowych w Mizuniu:

„Najdostojniejszy Arcyksiążę Leopold Salwator „przybył w towarzystwie księcia Augusta Koburskiego „von Sachsen-Gotha, barona Artura Giesla von Gieslin-„gen, ck. pułkownika i szefa jen. sztabu przy minister-„stwie wojny, barona Nadherny'ego, pułkownika Eislera „i lekarza pułkowego, Dr. Cervicka na rykowisko jele-„nie do rewirów mizuńskich, oddziału Sobolica, dnia „28-go września br.

„Polowanie rozpoczęło się 29 września i trwało do „7 października z wyjątkiem niedzieli 5 października; „przeto 8 dni.

„Pomimo słotnej pory i nader uciążliwych łowów, „jak zwykle na jelenie w dziewiczych borach Karpat — „rezultat polowania był znakomity.

„W niespełna ośmiu dniach, w 6 strzelb ubito „22 samych kapitalnych starych jeleni, począwszy od „dziesiątaków cofaczów (*Zurückgesetzte* tj. jeleni, którym „w późnym wieku gałęzi u wieńców zamiast przybywać, „ubywa) — przeważnie dwunastaki, czternastaki i szesnastaki. Padło więc ogółem 6 dziesiątaków, 9 dwunastaków, 6 czternastaków i 1 szesnastak.

„Najdostojniejszy Arcyksiążę Leopold Salwator ubił „nader celnymi strzałami, bo na 8 strzałów 8 jeleni, „o najładniejszych wieńcach, a to 1 dziesiątaka, 4 dwunastaki, 3 czternastaki, — Książę Koburski 6 jeleni, „2 dziesiątaki, 2 dwunastaki, 1 czternastaka i 1 szesnastaka.

„Jakkolwiek wszystkie rogi ubitych jeleni były „prawie bez wyjątku wspaniałe, i co do długości, rozpięcia i grubości wieńców nie ustępowały jedne drugim, „jednakowoż na szczególniejszą uwagę zasługują dwie „pary rogów jeleni czternastaków i dwie pary rogów „dwunastaków, ubitych przez Najdostojniejszego Arcyksięcia Leopolda Salwatora.

„Pomijając już imponujący rozmiar i kształt rogów, — róże u nasady rogów wynosiły bowiem przeszło „25 cm. obwodu, rozpięcie wieńców 1.23 m., długość „wieńców 1.25 m., co bądź co bądź jest rzadkością — miał „jeden dwunastak w koronie odnogi o 64 cm. długości. „Jest to prawie niebywały okaz, gdyż zwykle odnogi „te mają 20—30 cm. długości; jeden dziesiątak miał „gałęzie oczne przeszło 50 cm. długości, podczas gdy „przy normalnych stosunkach gałęzie te mają 30, a najwyżej 40 cm. długości.

„Jelenie te były tak stare, że prawie żadnego zęba „z przodu nie miały, miały także tylko po jednym „grandlu. Inne zaś dwunastaki, czternastaki i szesnastaki ubite przez Najdostojniejszego Arcyksięcia jakoteż „księcia Koburskiego i innych myśliwych nie ustępują „albo prawie nic albo bardzo mało pod względem rozmiarów wieńcom jeleni ubitych przez Najdostojniejszego Arcyksięcia.



„Szczególne zasługi około tego świetnego rezultatu „łowów położył w pierwszym rzędzie dzielny, niestrudzony i ze wszech miar w tego rodzaju łowach osobliwszą wiedzę i spryt okazujący kierownik polowania, ck. leśniczy kameralny, Jan Marcinków z Sołotwiny-mizuńskiej, który podprowadzał Najdostojniejszego Arcyksięcia i całem urządzeniem terenów łowczych „i wysłuchaniem rykowisk od wielu lat zajmuje się ku „zupełnemu zadowoleniu dostojnych gości. Należy się „mu też bezwarunkowo najwyższe uznanie“.

A. G.

Szumlany, d. 12. października 1902.

Pospieszam z doniesieniem, że w lasach brata mego w Sławentynie (powiat podhajecki), zdarzył się przedwczoraj pierwszy dotąd spostrzeżony, wypadek wścieklizny u lisa. Około południa spostrzegł gajowy na końcu wsi pod lasem mieszkający, lisa wałęsającego się po ogrodach chłopskich — podszedł więc tego lisa i strzelił do niego, ale z dość daleka i dlatego prawdopodobnie tylko go postrzelił. Postrzelony lis uszedł do lasu, ale wkrótce potem wyszedł znowu z lasu i wpadłszy na podwórze chłopskie pokąsał kilka psów i rzucił się na krowę — ale otoczony przez chłopów — został zabity patykami.

Że był to ten sam lis, którego gajowy postrzelił — dowodem na to świeżo podziurawiona skóra, której nie omieszkał naturalnie gajowy w swej naiwności ściągnąć z lisa. Jestto, pierwszy znany mi dotąd wypadek tego rodzaju w naszej okolicy — i dlatego donoszę o tem, by zwrócić uwagę sąsiadów moich na tę zapowiadającą się u nas epidemię.

Kazimierz Gołębski.

W sprawie „okienka“ przy strzale śrótowym.

Strzelam nieźle, a jak na początkującego myśliwego, który ma czas polować tylko podczas feryi uniwersyteckich, nawet bardzo dobrze. Toteż dziwiłem się, gdy po najdokładniejszem wymierzeniu, ptak uciekał w najlepsze, i spadał dopiero po drugim strzale, gorzej wymierzonym wskutek emocyi. Raz naprzykład, w ten sposób dwoma strzałami ściągnąłem kaczkę. Ta wpadłszy do wody, żyła jeszcze, wbrew zwyczajowi nie dała nurka, lecz płynęła pospiesznie ku pobliskim szuwarom. Aby jej nie dać umknąć, strzelałem do niej pięć razy, za każdym razem widziałem jak najdokładniej śróty, wpadające w wodę przed, za nią, i po bokach, ona zaś pozostała nietknięta. Dopiero szóstym strzałem, naumyślnie zgórowanym, dobiłem ją. Strzelałem, mniej więcej, na 80 kroków. Tego samego dnia strzeliłem czaplę; ta dostała jeden śrót w głowę, dwa w szyję, a dwa w końce nóg. Strzelanie przepiórek jest moją specyalnością. Pierwszy strzał do przepiórki udał mi się; podczas tych samych wakacyi zabiłem ich 26 na 27 strzałów, wśród tego kilka dubletów zrobiłem. W następnych latach także podobnie mi się wiodło. Tego roku, gdy wyszedłem pierwszy raz na przepiórki, pudłuję 8 razy z rzędu! To mi się nigdy nie przytrafiło. Do następnych przepiórek strzelałem naumyśnie dołując, i szło mi jak najlepiej. Przyszedłszy do domu, spróbowałem strzelić parę razy do celu, i pokazało się, że w samym środku na przestrzeni, o średnicy około 20 cm. (strzelałem na

35 kroków) ani jednego ziarnka śrótu nie było, a dopiero naokoło tego „okienka“, były śróty całkiem regularnie rozmieszczone. Spróbowałem strzelić grubym śrótem, strzał był jak najlepszy i wzorowo centrowny. Z innemi strzelbami zdarzało mi się to także, ale rzadziej. Sprawa ta, na pozór mało znacząca, jest częściej, niż się to przypuszcza, powodem pudeł u najlepszych nawet strzelców. Może kto z doświadczeńszych myśliwych potrafi tę sprawę wyjaśnić.*)

Lis.



W dobrach Płotycz, majątku Juliusza hr. Korytowskiego, w powiecie tarnopolskim, ubito w r. 1901:

Zwierzyny użytecznej:

Kozłów	18	sztuk
Zajęcy	103	„
Kuropatw	37	„
Kaczek	16	„
Dubeltów i kszyków	26	„
Przepiórek	3	„
Derkaczy	2	„
Razem	205	sztuk

Zwierzyny szkodliwej:

Lisów	26	sztuk
Borsuków	1	„
Kotów	28	„
Psów	69	„
Jastrzębi	50	„
Wron	108	„
Razem	292	sztuk

W. C. Piotrowski

Makuniów, 26. września 1902

Sezon błotny ma się ku końcowi. Jesień przybyła do nas nagle i to zła i zadąsana, zwarzyła kilkustopniowym mrozem resztę kwiatów, spaliła nać kartoflaną, rzuciła cieniem swej purpurowej szaty na lasy i porobiwszy w kilku dniach te psoty, wypogodziła się cała lazurowa, złota i rozgościła się u nas, jak u siebie. I chętnie witamy ją w tym roku, tę panią cudów, najwspanialszych barw, pajęczych run srebrnych, tę artystkę, co na swojem płótnie wszystkie tony, wszystkie kolory tęczy w jedną wspaniałą mozajkę zlać potrafi, i stworzyć arcydzieła, o jakich się Rafaelom nie śniło! Witamy ją serdecznie, pożegnawszy z lekkiem sercem to niby lato, które nam pod każdym względem dokuczyło. Nie mieliśmy wprawdzie, tu u nas na wsi wybuchów wulkanów, ale to tylko dlatego, bo wulkanów tych nie ma, z którychby wybuchało, nie mieliśmy i trzęsień ziemi, przynajmniej na wsi, (bo we Lwowie dobrze się trzęsło, jeżeli szyby wylatywały z okien, nawet u Brygidek), nie mieliśmy powodzi, bo rzek tu u nas nie ma, ale za to przez cały lipiec, sierpień i wrzesień był jeden i ten sam wiatr silny, który wstawał i kładł się ze słońcem razem, bo noce były zawsze ciche, jakby na złość myśliwemu, mieliśmy zimna i paliliśmy w piecach w sierpniu, słowem lato było jakieś chore i fałszywe. Wobec tych warunków nie można było bardzo korzystać z polowań błotnych, a szkoda, bo były cudowne. Kszyków były tysiące, kaczek wśród błot setki, zupełny za to brak dubeltów. Będąc akurat dwanaście razy dotąd na błotach, zabiliśmy w 2 strzelby przeszło 200 kszyków, 42 kaczek i 3 dubelty. Ja sam nie widziałem w tym roku żywego dubelta! Może przyjdą chyba michałki! a kszyków co dzień to więcej i mam nadzieję, że jeszcze jaka setka tych chytrych ptaków od naszych śrótów rozciągnie swe skrzydła. Tyle o błotach. Kuropatw mieliśmy i mamy dużo, przepiórek za to prawie nic — jak poluję nie pamiętam, by tak mało ich kiedy było! Chodząc we dwóch z dobrymi psami 4 godziny spotykaliśmy najwyżej trzy, cztery! Przypowiadają wymarcie rychłe rodowi długodzióbemu, a ja przepowiadam je najpierw przepiórkom, które dziś już do rzadkich ptaków zaliczam, a rok w rok z niemi gorzej i gorzej. Stan sarn w naszych stronach bardzo ładny, zajęcy zawsze stosunkowo mało.

Dzisiaj zrobiła nam jesień pierwszą niespodziankę! Spotkaliśmy przypadkowo 2 słonki! Więc już są! Cieszymy się więc nadzieją przyszłych i bliskich już urzeczywistnienia rozkoszy myśliwskich! Oby tylko i jesień figlów nam nie wyrabiała i nie była jaka pruska, albo żydowska w tym roku, ale nasza polska, złota, pełna czarów i miłych myśliwskich niespodzianek.

Albert Mniszek
delegat mościski.

Borynicze, w październiku 1902.

Wzorowy myśliwy i towarzysz, a zasłużony i pracowity Wiceprezes naszego Towarzystwa, hr. J. Al. Bielski, w Nr. 17 „*Łowca*“, wytykając członkom Towarzystwa łowieckiego apatyę w zasilaniu naszego organu opisami myśliwskich swych wydarzeń, zwrócił się i do tych uprzywilejowanych, którzy mają sposobność polowania na królewską zwierzynę, naszego górskiego jelenia, by nie zwracając uwagi na swój brak literackiej rutyny, podawali do wiadomości kolegów-myśliwych szczegóły, wśród których do jeleni strzelali. Będąc jednym z tych szczęśliwych i wracając z Beskidu, gdzie w rewirach Perehińska, zaproszony przez Najprzew. ks. metropolitę Szeptyckiego przez ośm dni polowałem na rykowisku na jelenie, najchętniej idę za wezwaniem naszego Wiceprezesa i w przypuszczeniu, że niejeden z moich kolegów-myśliwych tem się zainteresuje, opiszę warunki, wśród których strzelałem do 9 jeleni.

Dnia 24-go września rano ja i towarzysze moi, każdy eskortowany przez przewodnika i czterech górali, wyruszyliśmy z Podlutego, każdy w innym kierunku, do przeznaczonych nam kolib. Mnie dostał się rewir Mszany i Sywany. Wpół drogi opuściłem moich ludzi i z przewodnikiem ruszyłem w góry, w nadziei spotkania się z jeleniem, przed dojściem do koliby. Po godzinie marszu, zacząłem podchodzić ryczącego jelenia, który w towarzystwie dwóch łań ciągle się odemnie oddalał. Po półgodzinnej tej gonitwie znalazłem się nad

*) Naboje źle zrobione. *Red.*



brzegiem szerokiego parowu i zobaczyłem na odległość około 250 kroków, na przeciwległym brzegu parowu, jelenia oddalającego się odemnie. Bliższe podejście było niemożliwe, strzeliłem więc z Manlichera przez lunetę a jeleń, ładny dwunastak, trafiony w komorę padł w ogniu i stoczył się martwy w dół parowu. Długość wieńców 99 ctm. rozpiętość 105 ctm.

Była już godzina czwarta, więc skierowaliśmy się ku kolibie, oddalonej o dwie godziny marszu. Wkrótce zaryczał przed nami jeleń, na gęsto złomami pokrytem i świerkami porośniętem bagnie. Podsunąłem się pod niego na kroków 80. Stał zasłonięty drzewami tak, że widziałem tylko głowę i kark, korzystając więc z dogodnych warunków i bliskiego oddalenia, stwierdziwszy przez lunetę, że mam przed sobą bardzo pięknego czternastaka; strzeliłem w kark. Jeleń padł martwy o sto kroków od miejsca strzału, dając mi wieńce o długości 110 cm. a rozpiętości 82 cm. Słońce miało się już ku zachodowi, zeszliśmy więc na noc do koliby, przynosząc już pierwszego dnia piękne dwie pary rogów.

Nazajutrz, 25-go września św. Hubert mniej się okazał łaskawym, zachowując zapewne na później swą dla mnie życzliwość. Dnia tego widziałem kilka jeleni, wobec jednak polecenia naszego gospodarza, by tylko do grubych jeleni strzelać, nie podchodziłem ich bliżej, z wyjątkiem jednego dwunastaka, którego podszedłem na kroków 50. Stał tak całkowicie złomem zasłonięty, że widziałem tylko rogi i chwilami pół głowy, gdy ją rycząc w górę podnosił. Skorzystałem więc z takiej chwili i mierząc nad oko... zgórowałem, a echo mego strzału długo towarzyszyło jeleniowi, który wśród gąszczów zginął mi z oczu.

Dnia 26-go września przewodnik mój, budząc mię o 4-tej rano donosi, że z drugiej strony rzeki naprzeciw koliby ryczy jeleń. Chwilę potem drapaliśmy się pod stromą górę, gołym, odsłoniętym starym zrębem i stanęliśmy oddaleni od jelenia na kroków 250 do 300. Obecność dwóch łań, brak zasłony i zmienny kierunek wiatru czyniły dalsze podchodzenie niebezpiecznem, strzeliłem więc, mierząc w komorę i jeleń czternastak o słabych 77 cm. długich, a 81 cm. rozpiętych wieńcach, padł na miejscu. O godzinie 7-ej rano byliśmy już z powrotem w kolibie, a zabrawszy śniadanie do torby wyruszyliśmy na szczyty gór od granicy Lipowickiej. Wycieczka to była ciężka bardzo, trud jednak sowicie został wynagrodzony. Doszedłszy o godzinie drugiej po południu do wysokiej przełęczy, pokrytej głazami i miejscami kosodrzewiną usłyszałem przed sobą dwa ryczące jelenie, jednego o jakich 300 kroków, drugiego znacznie dalej. Podchodzenie, wobec zupełnego braku zasłony i kamieni, przewracających się pod nogami, było wręcz niemożliwe, zasiadłem więc na skale i zabrawszy się do dobrze zasłużonej przekąski, postanowiłem czekać. Po godzinie z małego, poniżej przełęczy leżącego gąszczyku, wyszła łania, a wślad za nią bardzo piękny czternastak i wolnym krokiem zaczął zdążać ku połoninie poniżej leżącej. Trafiony z odległości 120 kroków kulą w lewą łopatkę, padł o 50 kroków. Długość wieńców 102 cm., rozpiętość 99 cm.

Ruszyliśmy wierzchem przełęczy w kierunku, w którym słyszeliśmy drugiego jelenia, idąc po gołych, a miejscami tylko mchem porośniętych kamieniach, z których każdy przewracając się pod nogą, ogromnie utrudnia szybkie i ciche posuwanie się naprzód. Po godzinie takiego marszu usłyszeliśmy wyraźny ryk jelenia, a przewodnik mój wskazał mi na brzegu lasu rudą plamę, w której, przez lornetę Zeissa, poznałem grubego jelenia. Wobec fatalnego terenu, o dalszem podchodzeniu nie było mowy, przeto po dłuższej naradzie z moim przewodnikiem, postanowiłem strzelać. Lunetę na Mannlicherze ustawiłem na kroków 400, a że dobrze odległość osądziłem, miałem dowód, gdy jeleń padł w strzale. W kilka minut potem jednak zobaczyłem przez lornetę mojego jelenia, nadzwyczaj wolnym i chwiejnym krokiem spuszczającego się w dół góry. Strzeliłem więc po raz drugi i jeleń, ładny dwunastak, padł martwy, mając pierwszą kulę wysoko w komorze, drugą w karku. Wieńce długości 86 cm., rozpiętości 75 cm.

Dnia 27-go września, o świcie, ruszyliśmy znowu ku szczytom od granicy Suchodołu. Słyszałem kilka ryczących jeleni, podejść ich jednak nie zdołałem z powodu zmiennego wiatru. Ruszyłem natomiast kilka głuszczów i widziałem dużo świeżych tropów niedźwiedzich. Wspaniały miałem widok, gdy przechodząc przez gołą zupełnie przełęcz, spotkałem się oko w oko, na kroków dwadzieścia z jeleniem, którego wspaniała postać ślicznie się malowała na tle niebieskiego nieba. Był to dziesiątak, ale słaby w rogach, więc do niego nie strzelałem. Kilka minut patrzyliśmy na siebie, on imponujący i dumny, ja zachwycony, poczem spokojnie rozeszliśmy się, każdy w innym kierunku. Stromym zboczem góry skierowaliśmy się ku dołowi, gdzie stanąwszy po całodziennym marszu, odjechałem na noc do Podlutego, by całą niedzielę z towarzyszami moimi wzajemnie sobie opowiadać wrażenia i przygotować się do nowej wycieczki. Tym razem wyznaczono mi góry Jajko i Mołodę.

W poniedziałek 29-go rano z nowemi siłami podjechaliśmy dolinami rzeki Łomnicy i Mołodej do miejsca, skąd już tylko piechotą, w dwóch godzinach do koliby dostać się można. Po drodze podszedłem na kroków 25 ryczącego dwunastaka i strzeliłem go w kark. Jeleń padł na miejscu. Rogi długości 87 cm., rozpiętości 78 cm.

Następnego dnia podszedłem wśród deszczu dziesiątaka, ryczącego na zrębie. Zwrócony był do mnie tyłem. Strzeliłem z odległości około 300 kroków i jeleń padł, ugodzony w środek grzbietu. Wkrótce jednak wstał i powoli zaczął się oddalać. Podszedłem go wtedy na 100 kroków i kulą w kark położyłem go na miejscu. Rogi miały 102 cm. długości, 86 cm. rozpiętości. Wśród silnego deszczu powróciłem do koliby, by z niej się przez dwa dni następne nie ruszyć z powodu słoty i mgły tak gęstej, że na kilka kroków przedmiotów rozeznać nie było można. Wreszcie w piątek, po tym dwudnio-

wym areszcie, mimo deszczu wyruszyłem na ostatnią wycieczkę. Jeleni ryczało kilka, lecz tylko jednego zdołałem zobaczyć, wysoko na połoninie. Otoczony był łaniami, które szeroko po połoninie się rozeszły, tak, że przewodnik mój uznał podchodzenie za niemożliwe. Strzeliłem więc z odległości 350—400 kroków. Jeleń padł w strzale, zaraz się jednak podniósł i zaczął powoli odchodzić w górę. Posłałem za nim jeszcze cztery kule. Przy czwartej zrulował po raz drugi, mimo to jednak, szedł dalej i znikł wśród gęstej kosodrzewiny. Na strzałach znaleźliśmy dobrą farbę, która nas prowadziła kilkadziesiąt kroków, wkrótce jednak znikła pod wpływem ulewnego deszczu, a mnie została tylko nadzieja, że go ludzie, umyślnie w tym celu następnego dnia wysłani, odnajdą.

Wśród mgły i deszczu powróciłem do koliby, a nazajutrz rano wyruszyłem z powrotem do domu.

Towarzysze moi Stan. i Kaz. Szeptyccy, ks. A. Lubomirski i Sobański zabili 12 jeleni, razem przeto z moimi padło w lasach Perehińska 19.

W niedzielę rano rozjechaliśmy się, wywożąc w pamięci wspomnienie najszczytniejszych wrażeń myśliwskich, w duszy żal, że ta karta naszego łowieckiego żywota już zapisana, a w sercu głęboką i niewygasłą wdzięczność dla Najdostojniejszego naszego gospodarza.

S. Mycielski.

W Dolinie, w październiku 1902.

Donoszę o rezultacie polowań na jelenie, w powiecie doliniańskim. Ubito w lasach Mizuńskich 22, z tego Arcyksiążę Leopold Salwator 8, pomiędzy którymi było 6 kapitalnych, a jeden z nich miał rozpiętość rogów 1 m. 20 cm., w lasach Perehińskich, w Suchodole i Jasieniu 16, w Lisienicach (z nagonką) 5, w Polanicy 7, w Wełdziskich lasach 9, w Dubie 1, w Spasie 1 — razem 75 sztuk.

Prócz tego będzie zapewne znalezionych kilka jeleni postrzelonych.

Padł także niedźwiedź w lasach Wełdziskich, w rewirze Ilma, strzelony celnie dwa razy, na 75 kroków przez pana Kosakiewicza i drugi niedźwiedź duży, którego włościanin przydybał w swoim ogrodzie na śliwce, a następnie idąc za śladem, nie daleko za wsią, strzałem w szyję, na miejscu położył.

W. Marek.

Nuszcze, 3. października 1902.

Polowanie na dziki.

Tuż przy leśnictwie, jest zasadzony łan dworski kartoflami, obok tego są kultury lasowe, a także dwa morgi kultur kilkunastoletniej świerczyny, gęstej tak, że zaledwie przecisnąć się można. Dnia 27-go września b. r. idąc do lasu, zobaczyłem spory kawał kartofli na wymienionym łanie, jak to mówią, przewrócony do góry nogami przez dziki. Poszedłszy za tropami, przekonałem się, że jest kilka sztuk, a to większych i mniejszych. Poleciłem gajowym obejść świerczynę, czy dzików tam nie ma, sam dałem znać właścicielowi, p. Klemensowi Zawidowskiemu-Weissmanowi. Gajowi dają znać, że dziki w owych świerkach są. Łatwo było otropić, gdyż naokoło świerków jest kultura drzew liściastych, obfitująca w trawę. Zbieramy nagonkę, 33 chłopów i pędzimy. Nagonka wrzeszczy w niebogłosy, gajowi trąbią i jeden na wiwat strzela i tak wychodzą i oznajmiają. że były trzy dziki, jeden duży, a dwa mniejsze, ale że poszły w tył. Bierzemy całe świerki drugi raz, ale w innym kierunku. Zaledwie nagonka ruszyła, wyskakuje, jak z procy, ze świerków na mnie wycinek, do którego zaledwie mogłem raz strzelić. Dzik poszedł. Wtem, gdy nagonka dochodzi do końca miotu, robi się zaledwie na 50 kroków odemnie ogromny rwetes i gwałt w świerkach, gdy to ustało, wychodzi nagonka, jeden stary chłop jak trup wygląda — kuleje, bo go dzik w nogę ugryzł, a drugiego wyprowadzają potłuczonego i płaczącego. Proszę się nie uśmiechać i nie myśleć, że to łacina, bo to szczera prawda. Więc jak to się stało? Otóż gdy nagonka dochodziła, ogromny dzik stał pod brzegiem miotu, strzał mój bowiem do wycinka zatrzymał go w miocie, rzucił się w tył nagonki, po drodze porwał na siebie chłopa, ugryzł go pod kolano w nogę, a drugiemu stratował nogę i przygniótł go swoim ciężarem do świerka, obrażając mu porządnie lewy bok. Urządziwszy tak dwóch naganiaczy, poszedł nazad w miot. Bierzemy trzeci raz, gajowy włazi w świerki i strzela na wiwat, wtem dzik ogromny wpada na niego, łbem tłucze mu kolano, drugiego chłopa przewraca do góry nogami i sam idzie w tył. Chłopi, a byli to sami starsi, tak się tem przerazili, że z obawą czwarty raz poszli ten miot gonić, ale tym razem dziki wyszły na skrzydło spokojnie. Dla kogoś, kogo to nie bolało, mogła ta scena być bardzo komiczną. Mego dzika pogonka odnalazła; był strzelony w komorę i miał poszarpane serce, a poszedł do 120 kroków jeszcze.

Adolf Korpak
leśnik.



Batiatycze 2. października 1902.

Śnieg z deszczem siecze po szybach, kartofle nie wykopane, w sądach setki chłopów, z prowodyrami oczekują wyroków strejkowych, myszy zjadają to, co się zasieje, jastrzębie wyłapują młode zajączki, spóźnione tego roku jak wszystko, a zanosi się na ostrą zimę, bo gęsi bardzo nisko lecą, a dziś w nocy zmęczone stadko, zapadło na ogrodzie o kilka ledwo kroków od domu i zabudowań. W najbliższem sąsiedztwie jest wieś Rożanka, zamieszkała przez Czechów kolonistów. Prawo polowania, pomimo skarg ma jakiś kowal, który przybiera sobie do pomocy ludzi, nie mających nic do stracenia i całemi bandami włóczą się z psami po polach, mordując co się trafi, dzień i noc, opędzić się nie można. Co ustawa pomoże, kiedy władza wydzierżawia polowanie pierwszemu lepszemu. Zwierz nie zna granicy, a przy ruchu jeszcze dziś na polach, co przejdzie granicę, ginie. Żandarmerya tylko przy specyalnych *ad hoc* poleceniach, ma prawo odebrać broń lub ścigać złodzieja, a gdy to się uda, to wymiary kar za tego rodzaju przestępstwa są tak minimalne w stosunku do wyrządzonych

szkód, że skarzący jest wyśmianym przez złodzieja. Sprawiedliwość doraźna, rodzaj lynchu amerykańskiego, to jeszcze najlepsza pamiątka, a skutek na jakiś czas prawie pewny!

Wczoraj widziana była pierwsza słonka na grubym lesie sosnowym. Co do innego ptactwa, to pomimo błot nic niema. Tylko kuropatewki, dość gęsto się spotykają i to w bliskości wsi i folwarków, lecz bardzo ostrożne po strzale, ulatują daleko. Sprawa wiecu, bodaj maleńkiego w Żółkwi, jest konieczna i myślę, że nasz marszałek w najbliższym czasie zwoła nas do apelu. Brońmy tej może jedynej pożytecznej przyjemności na wsi; szczęśliwcy mają choćby filharmonię, dla nas para lasów i chrobot słonki dają chwilę swobodnej myśli i pozwalają zapomnieć o trosce o jutro...

Tadeusz Romanowski
delegat żółkiewski.



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału Towarzystwa z dnia 10 października 1902. Przewodniczy Prezes hr. Stanisław Stadnicki. Po odczytaniu protokołu i listów usprawiedliwiających nieobecność niektórych członków Wydziału, zdaje Wiceprezes, p. Krogulski, sprawę ze stanu funduszów Towarzystwa i z czynności Biura w czasie od ostatniego posiedzenia. Poruszoną przez p. Dzikowskiego na ostatniem posiedzeniu sprawę przepuszczenia przez akcyzę chłopa z młodymi zajączkami w czasie ochronnym, przedstawił Wiceprezes osobiście w magistracie i dowiedział się, że strażnik, który był winien tego przekroczenia ustawy, nie pozostaje już w służbie miejskiej. Pismo do Wydziału krajowego o dostarczenie wykazów kart łowieckich, a to mianowicie w tym celu, aby pp. delegaci mogli dopilnować, iżby wszyscy myśliwi w powiecie mieli karty łowieckie, wygotowano i po podpisaniu przez hr. Prezesa zostanie ono wniesione do protokołu Wydziału krajowego. Obszerną dyskusyę wywołała sprawa zaległości, a mianowicie zaległości z lat poprzednich. Ponieważ jest pewna liczba członków, którzy zalegają z wkładką za dwa lub trzy lata poprzednie, a na prośby i urgensy nawet wcale nie odpowiadają, powstaje z tego powodu dla funduszów Towarzystwa szkoda, nie tylko z powodu nie wpłynięcia wkładki, ale także z powodu wydatku na korespondencyę. W dyskusyi, w której zabierają głos hr. Prezes, pp. Krogulski, hr. Mycielski, Hamerski i Miziewicz, poruszoną nawet zostaje myśl, aby ściągnięcie wkładek od tych członków, którzy przez lat kilka ich nie płacą, i na upomnienia nie reagują, powierzyć p. Syndykowi Towarzystwa. Ponieważ pomiędzy zalegającymi wielu jest takich, którzy tylko przez zapomnienie zalegają z opłaceniem wkładek, i niewątpliwie byłoby dla nich przykrością, gdyby przez p. Syndyka otrzymali upomnienie i zagrożenie dalszymi prawnymi krokami, postanawia Zarząd korzystać z upoważnienia Wydziału w tym kietunku tylko w wyjątkowych wypadkach tj. tam, gdzie nie ma nadziei w inny sposób uchronić fundusz Towarzystwa od strat. Hr. Mycielski referuje następnie sprawę pobudzenia delegatów do energiczniejszego działania — odczytuje zredagowany przez siebie list, który należałoby do niektórych pp. delegatów wysłać z prośbą o zwołanie delegatów na posiedzenie i podzielenie powiatów na rejony, poczem Wydział wybiera wśród grona delegatów tych, do których pisma te mają być wysłane. Nowymi delegatami zamianował Wydział p. Tadeusza Gabryszewskiego na powiat bobrecki, p. Stanisława Niezabitowskiego na powiat grodecki, p. Władysława Bzowskiego na powiat jarosławski, p. Augusta hr. Krasickiego na powiat liski, p. Józefa Manieckiego na powiat nowosądecki, p. Jana Gnoińskiego na powiat cieszanowski, p. Adama Wiktora na powiat sanocki, p. Konstantego Kownackiego na powiat sokalski, p. Tomasza Horodyskiego na powiat stanisławowski, p. Włodzimierza Barańskiego na powiat stryjski — p. S. Chrząszczewskiego, dotychczasowego delegata mieleckiego zamianowano delegatem cieszanowskim. Sprawę odstrzelenia 70 kóz w lasach oleszyckich i dachnowskich referuje p. Krogulski. Po długiej dyskusyi uchwalono wydać opinię, iż w lasach tych można bez szkody dla gospodarstwa łowieckiego odstrzelić najwyżej 35 kóz z wyraźnem zastrzeżeniem, że odstrzelenie to ma nastąpić w porze właściwej tj. od maja do września, a więc w czasie, gdy najłatwiej poznać można, które kozy są jałowe. Na tem posiedzenie zakończono.

ODEZWA.

Prosimy bardzo usilnie wszystkich Szanownych pp. Członków Towarzystwa, którzy z zapłaceniem wkładek zalegają, a szczególniej tych, którzy winni są wkładki za dwa lub trzy lata, aby należytości te raczyli jak najrychlej uiścić i oszczędzić Zarządowi dalszego upominania.

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po $1^1/_2$ ct. od wyrazu).

OKAZYA. Strzelby ze sklepu Dzikowskiego do sprzedania: dubeltówka 250 złr., trzylufek 180 złr., sztuciec 30 złr. Oglądnąć i kupić można pod l. 10 ulica Małeckiego, Lwów, Olszewska.

DZICZYZNĘ kupuje w każdej ilości, handel pod „Palmą“, Jana Borysa, Przemyśl.

Zarząd dóbr Ossowce, poszukuje puhacza zdatnego do polowania — poczta w miejscu.

Strzelba lankastrowa, kal. 16, bardzo dobrze zachowana, roboty Peterlonga, do sprzedania za 60 zł. (kosztowała 120 zł.). Oglądać można w Administracyi w godzinach urzędowych.

PUHACZA dla strzelania jastrzębi i wron kupi Agenor Łobodziński, w Psarach op. loco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**